

Łaska spotkania

(Kongres ZAK, Łomża, 15.09.2023)

Moi Kochani, kiedy spotykamy się na kolejnym kongresie ZAK w nowym, ale także pięknym miejscu, czyli w Łomży, którą odwiedzałem często, choćby tylko przejazdem, posługując przez dwa lata w sąsiadującej diecezji ełckiej, rozważamy bardzo pojemne hasło: Łaska spotkania.

Najpierw dziękujemy Panu Bogu za tę łaskę spotkania, którą jest Kościół. On jest widzialną łaską spotkania, zaoferowaną nam przez Chrystusa. „Kościół jest ludem, który Bóg gromadzi na całym świecie, czytamy w Katechizmie. Istnieje on we wspólnotach lokalnych i urzeczywistniania się jako zgromadzenie liturgiczne, przede wszystkim eucharystyczne. Kościół żyje Słowem i Ciałem Chrystusa, sam stając się w ten sposób Jego Ciałem” (KKK 752).

Papież Franciszek zwołał jak wiemy kilka lat temu synod, który ma odpowiedzieć na pytanie: czy takiego Kościoła doświadczamy na co dzień? Kościoła wspólnoty, Kościoła braterstwa, Kościoła spotkania, a jeśli nie, to dlaczego?

I ludzie, którzy się zaangażowali w synod w Polsce, odpowiedzieli: Nie! Nie doświadczamy. A w każdym stopniu nie w wystarczający sposób. „Sam akt spotkania, czytamy w syntezie synodalnej, jest pierwszym owocem synodu. Przekształcał on lęki i obawy uczestników w budujące doświadczenie. Zaskoczeniem dla wielu uczestników grup dzielenia okazała się wzajemna otwartość, szczerść wypowiedzi i chęć wzajemnego słuchania indywidualnych doświadczeń. Postawy te były pozbawione napięć, konfrontacji oraz wzajemnej krytyki. Wyczuwano obecność Bożego Ducha. Wielu uczestników podkreślało po spotkaniach, że doświadczyli umocnienia w wierze. Wskazywano jednocześnie, że brak dialogu, słuchania siebie nawzajem i otwartości na Bożego Ducha we wspólnocie sprawia, iż Kościół staje się bezduszną instytucją, rozwiązującą własne problemy jedynie „po ludzku”.

Bardzo mocno wybrzmiał w synodzie apel o słuchanie, bez którego nie ma spotkania. „Synod, to cytat, ukazał, że ze słuchaniem jest problem również w Kościele. Często księża nie słuchają wiernych świeckich, bo nie są zainteresowani ich potrzebami, lecz jedynie realizacją planu duszpasterskiego. Świeccy nie słuchają księży lub słuchają ich wybiórczo. Jeszcze rzadziej słucha się kobiet i młodzieży (...). Niesłuchanie prowadzi do niezrozumienia, wykluczania, marginalizowania. W dalszej konsekwencji skutkuje to zamknięciem, uproszczeniami, brakiem zaufania i lękiem, które niszczą wspólnotę. Gdy księża nie chcą słuchać, znajdując wymówkę na przykład w dużej liczbie zajęć, albo gdy pytania pozostają bez odpowiedzi, rodzi się w sercu wiernych świeckich poczucie smutku i obcości. Bez słuchania, odpowiedzi na trudności wiernych są wyrwane z kontekstu i nie dotyczą istoty przeżywanych przez nich problemów, stając się pustym moralizatorstwem. Świeccy mają odczucie, że ucieczka od szczerego słuchania wynika z lęku przed koniecznością duszpasterskiego zaangażowania. Podobne odczucie narasta wówczas, gdy na rozmowę, wysłuchanie wiernych nie mają czasu biskupi. W tym kontekście synod przekonał nas, że w Kościele - mimo że niekiedy mamy inne spojrzenie na Kościół, parafię, ewangelizację - możliwe są spotkania, których celem jest wysłuchanie siebie nawzajem, a nie spór. I to było dobre, wyjątkowe doświadczenie”.

Słuchamy dzisiaj Słowa Bożego, które mówi o tym samym. Tymoteusz to jeden z najbliższych współpracowników Chrystusa. Paweł wezwał Tymoteusza z jego rodzinnego miasta i od tamtej pory rzadko kiedy się rozstawali. Apostoł wymienia Tymoteusza jako współnadawcę sześciu swoich listów, w tym trzech pisanych z więzienia. Ale Paweł nie traktuje Tymoteusza tylko jako swego współpracownika. W Liście do Filipian napisze: „Nie mam bowiem nikogo o równych dążeniach ducha, który by się szczerze zatroszczył o wasze sprawy (...). A wiecie, że on został wypróbowany: bo jak dziecko ojcu, tak on wraz ze mną służył ewangelii” (Flp 2,20.22). Gdy Paweł był uwięziony w Rzymie, prosił Tymoteusza, by ten przybył do niego niezwłocznie. Także dzisiaj usłyszeliśmy, jak Paweł nazywa Tymoteusza, swoim prawowitym dzieckiem w wierze” (po1. 1 Tm 1,1).

To jest Kościół spotkania. Kościół podstawowych relacji. Nazywamy to miękką synodalnością, albo synodalnością codzienną. Synodalność w Kościele, także w Zjednoczeniu nie stanie się faktem dopóki nie odkryjemy potrzeby bycia Kościołem, który nie tylko celebrytuje rytuały, ale przede wszystkim buduje relacje. Praktyka synodalności nie jest niczym trudnym, gdy zrozumie się jej istotę. Ona się wydarza poprzez proste międzyludzkie relacje: otwarcie, słuchanie, dialog, szczerłość, przejrzystość. Dotyczy to nie tylko relacji świecki – duchowny, ale także zakon-diecezja, biskup-ksiądz, czy szerzej: podwładny-przełożony. Im więcej będzie naturalności i normalności, a mniej dworskości i nadmiernie nakręconej etykiety, tym z pewnością będzie tu lepiej.

Chodzi o to samo, o czym pisał św. Jan Paweł II w pięknym Dokumencie *Novo millennio ineunte*. „Duchowość komunii to także zdolność odczuwania więzi z bratem w wierze dzięki głębokiej jedności mistycznego Ciała, a zatem postrzegania go jako «kogoś bliskiego», co pozwala dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia i zaspokajać jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń. Duchowość komunii to także zdolność dostrzegania w drugim człowieku przede wszystkim tego, co jest w nim pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży: dar nie tylko dla brata, który bezpośrednio go otrzymał, ale także «dar dla mnie». Duchowość komunii to wreszcie umiejętność «czynienia miejsca» bratu, wzajemnego «noszenia brzemion» (por. Ga 6, 2) i odrzucania pokus egoizmu, które nieustannie nam zagrażają, rodząc rywalizację, bezwzględne dążenie do kariery, nieufność, zazdrość” (NMI, 43).

Czy doświadczasz takiego Kościoła? Czy doświadczasz takiego Zjednoczenia? Jeśli nie, to dlaczego? Może to pytania także na ten Kongres?

Dzisiejsza Ewangelia (por. Łk 6,39-42) także dotyczy spotkania. Dotyczy wspólnoty. Spotkanie nie wydarzy się dopóki będziemy widzieć w innych jedynie braki, będąc jednocześnie przekonani o własnej doskonałości. A nie daj boże, jak sam w ślepotcie własnego serca, nie widząc, że nie widzę, będę chciał innych prowadzić. Obaj wpadniemy wówczas w mroczny dół. Nie daj boże, jak zapomnę, że jestem w Kościele jedynie i aż uczniem. Nie nauczycielem. Nauczycielem jest Chrystus. On, który

każdego z nas przewyższa. W jego oku nie ma najmniejszej drzazgi. On ma prawo nas osądzać. On jedyny może nas bezpiecznie prowadzić.

Nie uda się spotkać nam ze sobą dopóki nie uznaję, że jestem grzesznikiem, który potrzebuje nawrócenia i przemiany, mało tego, że mogę na ciebie liczyć, na twoją pomoc! Twoją pomoc w moim nawróceniu. Że nie zaczniesz od koncentrowania się na moich drzazgach.

Iludzi opuściło Kościół, bo nie znalazło w nim wspólnoty. Znalazło jedynie klub sędzieli.

To wszystko szczególnie jakoś dotyczy Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Kiedy popatrzymy na to, do czego wzywa Kościół papież Franciszek i co jest zapisane w Statucie ZAK, będziemy zaskoczeni jak wielka jest tu zbieżność. Statut Zjednoczenia podkreśla, że uczestniczy ono w misji Kościoła „mającej na celu ożywianie wiary i świadomości apostołskiego powołania oraz rozpalanie miłości wśród wszystkich członków Ludu Bożego” (SG 12), otwarte jest na „wszystkich członków Ludu Bożego” (SG 13), wśród których rozpała „pragnienie świętości” (SG 14), wyprasza „błogosławieństwo Boże dla ewangelizacji” (SG 15), ale także głosi „chrześcijańskie orędzie zbawienia tym, którzy go jeszcze nie usłyszeli” (SG 15). Statut mówi też o współpracy członków Zjednoczenia z niewierzącymi, którzy są „żywymi obrazami Boga, który jest Miłością” (por. Rdz 1, 26) (SG 16).

Zjednoczenie „wszystkich wzywa (...), wszystkich zaprasza (...), rozbudza gorliwość i miłość u wszystkich wiernych należących do każdego stanu, zawodu i stanowiska...”(...). „Nikt przeto nie jest wyłączony z możliwości współpracy z Apostolstwem Katolickim” (OOCC I, s. 4-5; WP I, s. 238).

ZAK chce wykorzystywać wszystkie możliwe środki, by dotrzeć z Dobrą Nowiną do każdego człowieka. Statut Generalny, mówiąc o obowiązkach członków Zjednoczenia, nie wspomina nic o środkach, których wolno lub nie wolno im używać. Przypomina jedynie, że każdy, kto jest w Zjednoczeniu, ma obowiązek pobudzać stosownie do własnych możliwości apostołskie powołanie wszystkich ludzi (por. SG 48 b), zaangażować się w rozwój Zjednoczenia (por. SG 48 b), a w szczególności wspierać jego działalność apostołską (por. SG 48 b). Wszystkie godziwe środki są tu możliwe.

Nie ma zatem wątpliwości, że Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego jest wręcz stworzone, by być przestrzenią spotkania, a także, by aktywnie włączyć się synod, którego założenia, koncepcja i struktura doskonale odpowiadają duchowym, apostołskim i formalnym zasadom życia w Zjednoczeniu. Zróbmy to. Oby ten Kongres był kolejnym ku temu impulsem.

Na koniec powierzmy się Maryi. Dzisiaj w Kościele wspominamy Maryję bolesną, stojącą pod krzyżem. To jedna z dwóch cech matki Bożej, której od niej powinniśmy się szczególnie uczyć. Pierwszą jest jej zasłuchanie w Słowo Boże, które rozważa w swoim sercu, a drugą to Jej wytrwała obecność pod krzyżem. Maryja, mówi Ewangelia (por. J 19,25) stała pod krzyżem. *Stabat Mater Dolorosa, iuxta crucem lacrimosa*, śpiewamy zwłaszcza w Wielkim Poście.

„Stabat”. Jakże to ważne. Inni uciekli, odeszli, a Ona stała. Katechizm uczy, że „Przez całe Jej życie, aż do ostatniej próby, gdy Jezus, Jej Syn, umierał na krzyżu, nie zachwiała się wiara Maryi. Maryja nie przestała wierzyć w wypełnienie się słowa Bożego” (KKK, 149).

Jej więc się powierzmy. Powierzmy jej wszystkie chwile, kiedy już mamy dość. Kiedy już nie chce nam się być w Zjednoczeniu, a nawet w Kościele, kiedy nie mamy ochoty na spotkanie, najlepiej ucieklibyśmy na jakiś koniec świata, na Fidżi, albo dalej, jak bohater filmu *Truman Show*. Powierzmy jej te chwile, w których poczuliśmy się zdradzeni i opuszczeni.

Powierzmy Jej także osoby, które teraz doświadczają wielorakiego krzyża. Zaofiarujmy im nasze „stabat”. Naszą delikatną, bezsłowną, wierną, obecność. Mając pewność, że nie ma takiego Wielkiego Piątku po którym by nie przysłała Wielkanoc.

„Gdy ginę, życia strudzony wojną, to Poeta,
Jako rozbitek na falach morza,
Daj strapionemu przystań spokojną
O, Matko Boża!
Gdy schnę z tęsknoty, jak liche zielsko,
Zamiast w błękitne rwać się przestworza,
Daj mi miłości rosę anielską
O, Matko Boża!

Gdy przyjdzie straszna próby godzina,
I może będę iść na bezdroża,
Daj mi widzenie mąk twego syna,
O, Matko Boża!
Gdy mdleje serce w nocnej żałobie,
A tak daleka poranna zorza,
Daj mi tę zorzę, choć w śnie, choć w grobie,
O, Matko Boża!” (A. Oppman)
